

Izolowanie partii antyimigracyjnych to droga donikąd

Daniel Pipes

„Partie nacjonalistyczne zaczęły się już wszędzie, od Włoch po Finlandię, wzniecając obawy, że kontynent zmierza w kierunku polityki, która doprowadziła do katastrofy w pierwszej połowie XX wieku” - napisała w „Politico” [Katy O'Donnell](#).

Wielu Żydów, między innymi Menachem Margolin, szef Europejskiego Stowarzyszenia Żydowskiego, powtarza jej obawy dostrzegając „bardzo realną groźbę ze strony ruchów populistycznych w Europie”.

Ze wszystkich krajów największy niepokój wzbudzają Austria i Niemcy, będące ojczyzną nazizmu. Ogromny sukces Wolnej Partii Austrii (FPÖ) i Alternatywy dla Niemiec (AfD), z odpowiednio 26 i 13 procentami głosów poparcia, uczyniły z nich zarówno ważnych uczestników sceny politycznej, jak i przerażonych obserwatorów. Minister spraw zagranicznych Niemiec, Sigmar Gabriel, nazywa AfD „prawdziwymi nazistami”. „Koszmar się urzeczywistnia” - powiedziała Charlotte Knobloch, była przewodnicząca Niemieckiej Centralnej Rady Żydów.

Czy to prawda, że wracamy do lat trzydziestych? A może wręcz przeciwnie, czy ta rebelia może wskazywać na zdrowe podejście Europejczyków do chronienia swoich obyczajów i kultury? Spróbuję wykazać to drugie.

Muzułmanie nie tylko integrują się w Europie słabiej niż Latynosi, afrykańscy chrześcijanie, hinduiści czy Chińczycy, ale angażują się w unikalną kulturową agresję i próbują narzucić swoją cywilizację

Po pierwsze, partie te od dawna nie są nacjonalistyczne, nie chwala ani brytyjskiej potęgi imperialnej, ani niemieckiego pochodzenia. Wyznają raczej europejski i zachodni światopogląd; można określić je terminem cywilizacyjnych. Po drugie, są defensywne, koncentrują się na ochronie zachodniej cywilizacji, a nie na jej niszczeniu, tak jak to robili komuniści i naziści, lub na jej przedłużaniu, jak długo próbował to robić rząd francuski. Nie dążą do podbojów, ale chcą zachować Europę w Atenach, Florencji i Amsterdamie. Po trzecie, partie te nie mogą być nazwane skrajnie prawicowymi, ponieważ oferują złożoną mieszankę prawicowości (kwestie kulturalne) i lewicowości (kwestie ekonomiczne). Na przykład Front Narodowy Marine le Pen wzywa do znacjonalizowania francuskich banków i przyciągnięcia lewicowego elektoratu.

Partie te można raczej określić mianem antyimigracyjnych. Masowa, czasem niekontrolowana imigracja osób spoza Europy Zachodniej, powodująca poczucie obcości we własnym domu, podsyca ich atrakcyjność. Żenujące historie o emerytach bojących się wyjść z domu, bo czują się osaczeni przez obcokrajowców, odbijają się echem w Europie, podobnie jak opowieści o jedynym rdzennym uczniu w szkole, która w całości składa się z dzieci imigrantów.

Partie te dążą do kontrolowania, zmniejszania, a nawet odwrócenia imigracji ostatnich dziesięcioleci, zwłaszcza imigracji muzułmanów.

Muzułmanie wyróżniają się nie z powodu uprzedzeń wobec nich („islamofobii”), ale z powodu szeregu problemów związanych konkretnie z islamem: poligamii, nikabów i burek, okaleczania

żeńskich narządów płciowych, zabójstw honorowych, taharrush (napaści na tle seksualnym), niechęci do Żydów i chrześcijan, sądów szariackich, islamizmu i przemocy dżihadystów.

Muzułmanie nie tylko integrują się w Europie słabiej niż Latynosi, afrykańscy chrześcijanie, hinduiści czy Chińczycy, ale angażują się w unikalną kulturową agresję i próbują narzucić swoją cywilizację. Ponadto, od Senegalu przez Maroko i Egipt, aż po Turcję i Czeczenię, muzułmanie otaczają Europę ogromną liczbą potencjalnych imigrantów, którzy stosunkowo łatwo mogą nielegalnie przedostać się na kontynent drogą lądową lub morską.

Kolejne dwa czynniki uzupełniają niepokój cywilizacyjny: katastrofalnie niski wskaźnik urodzeń Europejczyków (średnia liczba dzieci na kobietę: 1,6) i elita (jak to nazywam 6 x P: policja, politycy, prasa, pastorowie (księża), profesorowie i prokuratorzy), która ignoruje, a nawet umniejsza te obawy. Kiedy we wrześniu 2015 r. jedna wyborczyni wyraziła zaniepokojenie w związku z niekontrolowaną migracją, Angela Merkel upokorzyła ją i zbeształa z powodu niedoskonałości Europy i upomniała ją, by częściej chodziła do kościoła.

Wszystkie te wydarzenia doprowadziły do rozprzestrzenienia się i wzrostu liczby partii antyimigracyjnych w znacznej części Europy. Od Frontu Narodowego we Francji (założonego w 1972 r.) po AfD (założonego w 2013 r.), zaspokajają one głębokie potrzeby obywateli. Dwadzieścia lat temu praktycznie nie istniały, nagle stały się znaczącą, jeśli nawet marginalizowaną, siłą w dwudziestu europejskich krajach. Według słów Geerta Wildersa, przywódcy holenderskiej partii antyimigracyjnej PVV: „We wschodniej części Europy partie antyislamistyczne i sprzeciwiające się masowej migracji odnotowują gwałtowny wzrost poparcia społecznego”.

Wszystkie, prawie bez wyjątku, cierpią z powodu głębokich problemów. W szeregach mają głównie nowicjuszy, przerażającą mieszankę żądnych władzy ekscentryków, zwolenników spiskowych teorii, historycznych rewizjonistów i antyżydowskich lub antymuzułmańskich ekstremistów.

Te niedociągnięcia przekładają się na słabość wyborczą: sondaże w Niemczech pokazują, że około 60 procent wyborców obawia się islamu i muzułmanów, a tylko jedna piąta z nich głosuje na AfD. Oznacza to, że gdyby partie antyimigracyjne przekonały wyborców, że można im powierzyć władzę, poparcie dla nich mogłoby znacznie wzrosnąć, a być może nawet zdobyłyby większość. Ale do tego jeszcze daleka droga.

Tymczasem przebiegają dwa procesy:

(1) żądza władzy inspirowane partie antyimigracyjne do dojrzewania, umiarkowania i zdobywania doświadczenia w zarządzaniu, generując po drodze walki personalne, podziały partyjne i inne dramaty; powoduje to bałagan, ale jest konieczne i konstruktywne.

(2) starsze konserwatywne partie przejmują ich postulaty, żeby przyciągnąć wyborców. Próbował tego republikański kandydat na prezydenta we Francji, a teraz przewodniczący Niemieckiej Wolnej Partii Demokratycznej (FDP). Zapowiedź tego scenariusza miała właśnie miejsce w Austrii, gdzie konserwatywna Austriacka Partia Ludowa (ÖVP) i FPÖ wspólnie zdobyły 58 procent głosów i najprawdopodobniej będą dzielić władzę.

Zamiast więc na próżno starać się doprowadzić do izolacji partii antyimigracyjnych, które nie są niebezpieczne, i które wyrosną daleko poza swą obecną siłę, elita powinna zachęcać ich przywódców do odrzucenia radykalnych elementów, zdobycia doświadczenia i przygotowania się w inny sposób do rządzenia. Nieważne, czy je lubicie, czy nie, partie te nieuchronnie będą miały jakąś część mandatu, żeby w inny sposób zajmować się imigracją – i wieloma innymi sprawami.

Oprac. Xsara, na podstawie: <http://www.danielpipes.org>

